5

Hamel

Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy Grodu Przemysława

Do użytku wewnętrznego

archiwum

DRUHNY I DRUHOWIE !

DRODZY PRZYJACIELE NASZEGO PISEMKA !

Ostatnie wydarzenia w kraju przyniosły wiele zmian. Z obradami Okrągłego Stołu pragniemy wiązać swoje nadzieje na stworzenie warunków normalnego rozwoju naszego Narodu. W te dążenia włączyli się także instruktorzy harcerscy.

W dniu 25 lutego w Warszawie powstała nowa organizacja harcerska o nazwie ZWIĄZEK HARCERSTWA RZECZPOSPOLTEJ (ZHR). Instruktorzy skupieni w ZHR, kierując się w swej pracy zasadami etyki chrześcijańskiej, pragną wychowywać młodzież w duchu tradycyjnych ideałów harcerskich. Związek uznaje się spadkobiercą tradycji ideowej Harcerstwa Polskiego od jego zarania oraz pragnie być kontynuatorem zasad programowych, metodycznych i organizacyjnych istniejącego w latach 1918-1945 Związku Harcerstwa Polskiego. ZHR zamierza również rozwijać dorobek niezależnych środowisk harcerskich działających po 1945 roku w ZHP i poza nim.

Nowej inicjatywie udzielił swego poparcia Druh Naczelnik Szarych Szeregów hm RP Stanisław Broniewski "Orsza", kierując wraz z druhami z Szarych Szeregów apel do społeczeństwa, a szczególnie do rodziców, wychowawców i nauczycieli o otoczenie nowopowstałego Związku pełną życzliwością i wszechstronną pomocą. Wiele środowisk domaga się uznania zarejestrowania ZHR. Z takim postulatem zwróciła się do współprzewodniczących Podzespołu do Spraw Młodzieży Okrągłego Stołu poznańska Niezależna Rada Kultury.

Widząc możliwość realizacji w Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej ideałów wychowawczych wielu drużyn i środowisk związanych z naszym Duszpasterstwem gorąco popieramy nową inicjatywę.

Redakcja

archiwum harcerskie.pl

LEONARD BUKA

WRĘCZ CUDOWNE OCALENIE

Dzisiaj, patrząc z perspektywy 46 lat na ówczesne, jakże słynne w kraju i poza krajem wydarzenie pod warszawskim Arsenałem, nie mogę pominąć faktu, że był to największy dzień mego życia, dzień, w którym, mówiąc w przenośni, urodziłem się po raz drugi.

Dla Szarych Szeregów dzień ten był jakby sprawdzianem idei harcerskiego braterstwa, był także dniem chwały i zwycięstwa, w którym przełamano trwający od ponad 3 lat, prawie bezkarny, bestialski terror hitlerowskiego okupanta.Ocalony wtedy, rzec można, cudem, dzień ten zakodowałem w świadomości dość szczegółowo Na moment finalny złożyło się szereg niezwykłych zbiegów okoliczności. Pierwszy z nich to odwołanie w dniu 23 marca w pełni już przygotowanego uderzenia na więziarkę. Tego dnia pozostawałem w celi na Pawiaku.Drugi to przewiezienie mnie na Al.Szucha właśnie w dniu ataku,to jest 26 marca 1943 roku. Trzecim, nie mniej istotnym przyczynkiem do uwolnienia było przerwanie trwającego zaledwie kilkadziesiąt minut przesłuchania. Śledztwo przerwano na skutek otrzymania niespodziewanej, nawet dla moich oprawców, telefonicznej wiadomości na tyle dla nich ważnej i pilnej że polecono sprowadzić mnie do "tramwaju" (piwniczna cela w gmachu Gestapo z uszeregowanymi jak w tramwaju siedzeniami) - z żądaniem ponownego dowiezienia mnie na Szucha w dniu następnym. I wreszcie fakt, że przygotowanym transportem na Pawiak był transportowany "Rudy", czyli hm. Janek Bytnar. Schodząc w dół, na korytarzu przed "tramwajowymi" celami zobaczyłem dwuszereg stojących pod ścianą więźniów,na końcu szeregu nosze, na nich człowiek, którego widziałem rano, teraz jeszcze bardziej skatowany. Leżał nieruchomo, tylko ciche pojękiwania świadczyły, że jeszcze żyje. Gdy jako ostani stanąłem przy noszach nastąpiło odliczanie. Byłem 22 więźniem kierowanym na Pawiak. Ruszyliśmy korytarzem w kierunku wyjścia. Mnie przypadło podnieść nosze. Zwiększony wysiłek spowodował obfitszy wypływ krwi z rozbitego na śledztwie nosa. Ciemnymi kroplami spadała na psadzkę, częściowo na nosze i nogi leżącego na nich więźnia. Umieściliśmy nosze w samochodzie, przy lewej ścianie patrząc w kierunku szoferki, wchodziliśmy pospiesznie, ponaglani gardłowymi krzykami konwoju.Siadłem w narożniku pod ścianą szoferki. Na tył więźniarki doładowano jeszcze grupę kilku kobiet (dzisiaj wiadomo, że było ich 9),dosiedli konwojenci i ostro ruszając samochód wyjechał w Al.Szucha.Jedziemy przez znajome ulice.Na chodnikach znaczny ruch, sporo spieszących się w różnych kierunkach przechodniów. Nas, odciętych od świata,kłuje bolesna świadomość utraconej już prawdopodobnie na zawsze wolności.Ta beznadziejność wywołuje przypływ fali energii. Korzystając z tego, że zająłem miejsce w narożniku, tuż za szoferką, wsuwam rękę pomiędzy plandekę a zewnętrzną ścianę samochodowej platformy.Łapię linkę opasującą i przytwierdzającą plandekę. Szarpię chwilę natężając wszystkie siły. Bez skutku. Gdyby mieć jakieś ostrze... Istniała szansa przecięcia linki,odchylenia płachty i skoku na ulicę. Śmiertelny upadek z pędzącego auta

Miałem po nosie za noszach, lub ciągnąć omdlałego rewera, włócząc go wzdłuż po korytarzach i schodach.

lub zainkasowanie kuli w ucieczce stanowi jednak tylko marzenie.W pewnej chwili przypominam sobie o poluźnionej blaszce przy obcasie buta. Kalecząc palce odrywam ją. Jej starty brzeg stanowi ostrze. Staram się przeciąć linkę.Idzie to bardzo opornie. Nieustanne drgania samochodu i podejmowane jedną ręką wysiłki nie dają rezultatu. A czas ucieka...Mijamy Plac Teatralny,wkrótce wjedziemy w obręb murów getta,pośrodku których usytuowany jest Pawiak.W pewnej chwili auto podskoczyło na wyboju, linka zahaczyła blaszkę z drugiej strony i wyrwała ją z kurczowo zaciśniętych palców. Gorycz zawodu odbiera siły. Zrezygnowany wyciągam rękę zza ściany.Sąsiadowi czekającemu również na efekt mych zmagań pokazuję pustą, pokaleczoną dłoń. Patrzy na mnie z wyrzutem. Nagle samochód gwałtownie hamuje. Jedzie chwilę slalomem, rzuca nas na ściany pudła. Słychać brzęk tłuczonego szkła, pojedyńcze i seryjne strzały. Po przedniej części plandeki zaczynają pełzać płomienie.Wnętrze budy wypełnia gryzący w nozdrza dym.Wśród więźniów rośnie pomieszanie,zrywają się z miejsc. Odgłosy walki z zewnątrz zlewają się z przeraźliwymi krzykami więźniów. W pewnym momencie widzę, jak seria pocisków dziurawi płachtę, która przy szoferce pali się dość mocno.Korzystając z tego staram się ją rozerwać.Idzie to opornie - materiał jeszcze się nie przepalił. Parzę sobie dłonie.Zajęty rozrywaniem płachty nie dostrzegam,że wnętrze więźniarki pustoszeje.Przerywam szamotaninę z płachtą i podążam za innymi. Jestem chyba ostatnim z wyskakujących. W pudle jest jeszcze czołgający się "Rudy",którego chwytają bojowcy z Grup Szturmowych Szarych Szeregów i przenoszą do nadjeżdżającego tyłem samochodu.Przy zeskoku trafiam na ciało zabitego konwojenta. Przewracam się, gubię czapkę, chwilę sie za nią rozglądam, nie dostrzegam jej,a przynaglany przez atakujących, podążam za innymi uciekającymi.Przez wyludnione ulice odskakuję około 150 metrów.Z wyczerpania dalej biec nie mogę. Ogolona na kolano głowa i brak jej nakrycia utrudniają dalszy odskok. Wpadłem wraz z ranną w dłoń więźniarką do jednej z bram najbliższej ulicy.Przed tym jednak zdążyłem wzrokiem uchwycić obraz pobojowiska: palącą się więźienną "budę" i leżące na jezdni oraz chodniku ciała. Ale-

Z chodnika wystawiają przed auto młodzi ludzie, szklo tłuczonych butelek pryska rząd maski samochodu, objętej w jednej chwili płomieniem.

ksander Kamieński w swej wspaniałej książce pt."Kamienie na szaniec" napisał:"...na tę scenę bitewną jednego z najsławniejszych wyczynów Polski Podziemnej patrzą prastare mury władysławowskiego Arsenału, świadka insurekcji kościuszkowskiej i rebelii listopadowej 1830 roku."

Rezonans akcji pod Arsenałem był w tamtych latach ogromny. Pisała o niej cała podziemna prasa, mówiły o niej prawie wszystkie,za wyjątkiem nam wrogich, zagraniczne rozgłośnie radiowe.Naród przytłoczony okupacyjnym terorem, został ożywiony promieniem nadziei, z której rosło przeświadczenie,że wrogowi można się przeciwstawić, można go zwyciężyć w walce.

Echo tego wspaniałego czynu odezwało się nawet w dalekim od kraju obozie sowieckim, w którym jako były żołnierz AK zostałem we wrześniu 1942 roku internowany. Onegdaj napisałem o tym dowódcy akcji pod Arsenałem, docentowi Stanisławowi Broniewskiemu "Orszy". Na łagierniczej pryczy baraku szpitalnego prowadzono często długie nocne rodaków rozmowy. Przebywał tam z nami ppłk.Stablewski człowiek starszy już wiekiem.Pod jego adresem,jeden z sierżantów (przed wojną w służbie czynnej) skierował zarzut, jakoby dowództwo AK zwerbowało do czynnej walki z okupantem nieletnią młodzież,w wyniku czego to pokolenie poniosło ogromne, niewyobrażalne wręcz straty.W swej replice podpułkownik wyjaśnił,że w zamierze-

ciąg dalszy na str. 4

archiwum harcerskie.pl

ciąg dalszy ze str. 3

niach dowództwa AK leżało prowadzenie walki konspiracyjnej, dywersji i walk partyzanckich prawie wyłącznie przez ludzi dorosłych,zwłaszcza wojskowo wyszkolonych. Młodzież widziano raczej jako rezerwę, która poza normalną nauką może być wojskowo szkolona, ale wystąpić zbrojnie powinna dopiero w chwili powszechnego zrywu powstańczego. Co bardziej niecierpliwych sugerowano ograniczać do działań w ramach tzw."małego sabotażu" - np. akcje typu "Wawer".

Niestety młodzież wychowywana przez szkołę, dom rodzinny, Kościół i organizacje młodzieżowe, w tym szczególnie harcerstwo,miała w sobie zakodowany patriotyzm tej miary, że wszelkie odgórne instrukcje w tej mierze stawały się bezprzedmiotowe. Dowiodła tego spontanicznie zorganizowana akcja pod Arsenałem, która stanowiła jakby przełom . Zdaniem ppłk.Stablewskigo Szare Szeregi wdarły się szturmem w pierwszą linię żołnierzy Polski Walczącej. Począwszy od tej akcji,dowództwo AK coraz częściej korzystało z udziału Grup Szturmowych Szarych Szeregów w przygotowywaniu różnorakich działań tak, iż w krótkim czasie Grupy Szturmowe stały się częścią składową "Kedywu",który w znacznym stopniu zdominowały.

Zwycięska akcja pod Arsenałem przeszła już do historii, jednak pamięć o tym bohaterskim czynie jest wciąż żywa. W cały kraju harcerze wszystkich pokoleń zbierają się w każdą rocznicę modląc się za poległych pomordowanych i zmarłych żołnierzy AK z ugrupowań Szarych Szeregów.Słynne są także coroczne rocznicowe rajdy, zbiórki lub kominki,którym nadano wspólną nazwę "Arsenał".

Leonard Bura

KALEJDOSKOP MINIONYCH WYDARZEŃ

• 21.01.1989 grupa instruktorów, harcerek i harcerzy wyprawiła Ojcu Zdzisławowi imieniny, na których wręczono jako prezent pas harcerski. • 05.02.1989. w Ochotnicy Górnej, wsi położonej w samym sercu Gorcy została odprawiona przez O.Zdzisława Msza św. dla harcerek i harcerzy przebywających w tym rejonie na zimowiskach. • 12.02.1989. w kościele OO.Karmelitów Bosych została odprawiona Msza św. z okazji Dnia Myśli Braterskiej. Po Mszy św. odbył się kominek, którego tematem był patriotyzm twórców poznańskiego harcerstwa. • 14.02.1989.został zaprezentowany film video. • 19.02.1989. na terenie Fortu VII odbyła się uroczystość poświęcona pamięci instruktorów poznańskich zamordowanych w lutym 1944 roku. • 21. 02.1989. grupa harcerek i harcerzy drużyn ze Starego Miasta uczestniczyła w poświęceniu tablicy pamiątkowej upamiętniającej spalenie przez oddział Armii Krajowej magazynów "Bollwerk" nad Wartą. • 26.02.- 1.03.1989. harcerki i harcerze Grodu Przemysława wzięli udział w rekolekcjach wielkopostnych w kościele OO.Karmelitów, którym przewodniczył O.Serafin Tyszko-OCD.

NASZE PROPOZYCJE

- 18/19 marca 1989 roku - czuwanie wielkopostne godz.19.00-1.00
- 25 marca 1989 roku - adoracja Grobu Pańskiego godz.10.00-18.00
- 27 marca 1989 roku - ODPUST W EMAUS - godz.12.00 Msza św. w kościele pw. św. Jana Jerolzolimskiego na Komandorii; po Mszy św. wielkanocne spotkanie DHiH; godz. 18.00 film; godz.20.00 ognisko; godz.21.00 Apel Jasnogórski.
- 2 kwietnia 1989 roku - Msza św. z okazji 46 rocznicy Akcji pod Arsenałem-kościół farny godz.9.00

archiwum harcerskie.pl

Z PRASY

Halina Bortnowska-Dąbrowska: *"Solidarność" nie przestanie być związkiem zawodowym pracowników - o b y w a t e l i ; świadomomość zawodowa jest dla jej członków zrośnięta z obywatelską. Nadal jest prawdą, że "Solidarność" chce w pewnym sensie reprezentować całe złożone społeczeństwo. Ale nie może czynić tego "bezstronnie", bo powstała, przetrwała i odradza się jako ruch samoobrony, ruch związkowy p r a c o b i o r c ó w. Piramida ucisku istnieje nadal; od 1981 ciężar dźwigany przez ludzi u jej podstawy i w dolnych kondygnacjach jeszcze s z piramidy."*

(TYGODNIK POWSZECHNY nr 8 z 19.02.89

Profesor Anna Przecławska: *"Przypadki pobicia młodzieży są korygodne i nie powinny mieć miejsca. Wyrządzono młodzieży nie tylko krzywdę fizyczną, ale i moralną. Jest to zarazem niebezpieczny błąd polityczny, podsycający wzajemną agresję. A agresja rodzi agresję. Reakcja na "Pomarańczową Alternatywę" jest zresztą także rażącym brakiem poczucia humoru. Poczucie humoru jest pewnym "sposobem na życie", którego nam w Polsce - w wymiarze społecznym - bardzo potrzeba."*

(KONFRONTACJE styczeń 1989)

Poseł Ryszard Bender: *"Pragnę przypomnieć, że już w Polsce Ludowej działało chrześcijańsko-demokratyczne Stronnictwo Pracy z Karolem Popielem na czele. Zmuszony dwczesną sytuacją polityczną, w obliczu represji dokonywanych pod rządami Bolesława Bieruta, Zarząd Główny Stronnictwa Pracy decyzją z 18 lipca 1946 roku zawiesił swoją działalność w kraju. Wielu jego działaczy uwięziono, niektórzy emigrowali. Nieliczni członkowie władz chrześcijańsko-demokratycznego Stronnictwa Pracy, którzy żyją w kraju postanowili obecnie reaktywować to Stronnictwo. Mam zaszczyt poinformować Wysoki Sejm, iż w dniu 12 lutego br. w Warszawie członkowie dawnych władz Stronnictwa Pracy oraz Chrześcijańsko-Demokratycznego Klubu Myśli Politycznej, po wcześniejszym poinformowaniu o tym zamiarze Prymasa Polski, co znalazło wyraz w komunikacie prasowym, wyłoniły tymczasowy Zarząd Główny Stronnictwa Pracy w Polsce. Prezesem Zarządu Głównego wybrany został mecenas Władysław Siła-Nowicki, zasłużony działacz Stronnictwa Pracy."*

(ŁAD nr 9 z 26.02.89)

Ksiądz Wacław Buryła o Polakach w Kazachstanie: *"Ogromnym przeżyciem było dla mnie odprawianie Mszy św. po domach. Mogłem doświadczyć tego co przeżywali chrześcijanie pierwszych wieków ukrywającyy się po katakumbach, czyli ci, którzy kilka lat temu w Kazachstanie próbowali na nowo rozniecić chrześcijaństwo. Ludzie wychodzący ze swoich domów niby na spacer, idący pojedynczo różnymi drogami do wyznaczonego domu, zasłonięte okna, przyciszone śpiewy i modlitwy, nadsłuchiwanie czy nie zaskrzypi furtka lub drzwi wejściowe.. wszystko to pozostanie w pamięci na zawsze. W takich chwilach człowiek czuł bardzo mocno, że dotyka wiary Kościoła pierwotnego (najdoskonalszej). Możliwość bycia tam, modlenia się razem z tymi ludźmi, "dotykania" Boga z tak bardzo bliska było łaską, którą należało nie tylko przyjąć, ale także dziękować za nią jako za wspaniały, niczym nie zasłużony dar."*

(ŁAD nr 9 z 26.02.89)

ŻYCIE LORDA BADEN-POWELLA

część II

Na początku 1914 roku Baden-Powell wpadł na pomysł założenia organizacji zuchowej, który urzeczywistnił w 1916.

W 1920 roku Baden-Powell użył po raz pierwszy słowa "Jamboree" dla określenia wielkiego zlotu skautowego. B.-P. został wówczas uznany "przywódcą światowego skautingu".

"Rovering to Success" ("Droga do sukcesu") zostało opublikowane w 1922. Przyniosła ona B.-P. większy sukces niż każda inna jego książka, gdy setki młodych ludzi przyszło do niego, zupełnie go nie znając, aby wyjaśnić z nim osobiste problemy. B.-P. nigdy nie zdradził ich zaufania.

W 1924 roku wraz ze skautami z 33 narodów B.-P. obozował na II Jamboree w Kopenhadze (Dania). Odbywały się wtedy przedstawienia, festiwale, konkursy, ogniska.

archiwum harcerskie.pl

III Jamboree odbyło się w roku 1929. Wśród wszystkich wydarzeń w Parku Arrow (Anglia), żadne nie było tak wzruszające jak zakopanie przez Baden-Powella toporu wojennego.

Prawdopodobnie żaden człowiek nie otrzymał tylu wyróżnień, co B.-P. Przyznano mu 28 odznaczeń ze wszystkich stron świata oraz szlachecki tytuł lorda.

W 1933 odbyło się IV Jamboree w Gödöllö (Węgry).

W sierpniu 1937 spotkała się młodzież światowa na V Jamboree Vogelensang (Holandia). Skauci wszystkich ras, klas, wyznań, zachwyceni jednym prawem i jednym przyrzeczeniem, otrzymali od Baden-Powella Laskę Jakubową - sybol tego zlotu.

TRIDUUM PASCHALNE

Za parę dni Wielkanoc - największe święto Chrześcijaństwa. Święto będące radością, triumfem, spełnieniem obietnic. Wszystko, co Niebo dotychczas zesłało: proroctwa, cuda, Objawienie i Wcielenie, było przygotowaniem momentu, kiedy śmierć zostanie pokonana, a nastąpi Zmartwychwstanie.

Zanim jednak rezurekcyjne dzwony wezwą nas do kościoła, proponujemy Ci, Druhno i Druhu, zapoznać się głębiej z historią i znaczeniem Triduum paschalnego, ponieważ my sami, tworząc dzisiaj nową historię, my, którzy coraz głośniej oświadczamy, że mamy szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nie możemy zapominać o wielkiej historii Trzech Dni, które uświęcają nasze wysiłki.

Liturgia Triduum paschalnego rozwijała się powoli. W pierwotnym Kościele misterium paschalne świętowano w cotygodniowej Eucharystii niedzielnej. Następnie zaczęto akcentować doroczny obchód Paschy, który dokonywał się w liturgii Nocy paschalnej. Św. Augustyn mówi już o trzech dniach, opisując zwyczaj z przeł. IV/V w.,mówi o Świętym Triduum a mianowicie: o dniu śmierci Pana (Wlk. Piątek), Jego odpoczynku w grobie (Wlk. Sobota), Jego Zmartwychwstaniu (noc i dzień Paschy). Natomiast w czasach Amalariusza z Metz (IX w.) przyjmuje się praktykę rozpoczynania Triduum paschalnego już w Wlk. Czwartek. W świadomości wiernych utwierdza się przekonanie, że Triduum trwa od Wlk. Czwartku do Wlk. Soboty, jest pewnego rodzaju przygotowaniem do drugiego Triduum- świątecznego, obejmującego trzy dni Wielkanocy, od niedzieli do wtorku włącznie. Dopiero reforma posoborowa słusznie wróciła do pierwotnego obchodu: w odnowionej liturgii rzymskiej wielkoczwartkowa Msza Wieczerzy Pańskiej stanowi początek Triduum paschalnego, które obejmuje piątek, sobotę i niedzielę, a więc Msza ta należy już do piątku. Ostatnia Wieczerza miała miejsce w nocy z czwartku na piątek i należała, według żydowskiej rachuby czasu, do piątku. Doba trwała od zachodu do zachodu słońca. Najstarszy dokument opisujący liturgię Wielkiego Tygodnia w Jerozolimie z IV w. mówi o dwóch Mszach św. w Wielki Czwartek. Podobnie w Rzymie za czasów papieża Leona Wielkiego (V w.), oprócz Mszy Wieczerzy Pańskiej odprawiano drugą Mszę św. na pojednanie pokutników i na poświęcenie olejów. Później przez całe wieki odprawiano jedną Mszę Wieczerzy Pańskiej. Obecnie dwie Msze św. w Wielki Czwartek odprawia się tylko w kościołach katedralnych. Rano biskup koncelebruje uroczystą Mszę św. z poświęceniem krzyżma (oliwa zmieszana z balsamem) i oleju chorych. Kapłani koncelebrują ze swoim biskupem, dla ukazania jedności kapłaństwa Chrystusowego, którego pamiątkę ustanowienia sakramentalnego Kościół w tym dniu obchodzi. Na koniec tej Mszy kapłani ponawiają swoje przyrzeczenia kapłańskie. We wszystkich innych kościołach odprawia się w tym dniu tylko jedną Mszę św. w godzinach wieczornych. Na Mszy Wieczerzy Pańskiej gromadzimy się wokół Chrystusa Pana jak uczniowie na Ostatniej Wieczerzy. Uczestniczymy w tych samych wydarzeniach. Ten sam Jezus zaprasza nas do wspólnego stołu. Weźmie chleb i wino i przemieni je w swoje Ciało i Krew. Czyni to wszystko z miłości ku nam. Zanim odejdzie do Ojca, zostawi nam Testament Miłości.Tym Testamentem jest On sam. Pozostaje pod osłoną znaków sakramentalnych, zwłaszcza Eucharystii i kapłaństwa, których ustanowienie jest właśnie wspominane. Odchodząc, zobowiązuje nas do wzajemnej miłości: "Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i Wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem." Dzisiaj jeszcze w niektórych diecezjach biskupi i proboszczowie zachowując tradycję Kościoła, po homilii dokonują obrzędu umywania nóg koncelebrom, gdyż trzeba, aby Kościół, gdziekolwiek się gromadzi, w jakimkolwiek wieczerniku świata, pamiętał,że warunkiem przebywania z Panem jest wewnętrzna czystość i pokora serca gotowego służyć bliźnim. Po Mszy św. kapłan przenosi Najświętszy Sakrament do kaplicy wystawienia, dawniej zwanej ciemnicą. Chrystus udaje się do Ogrodu Oliwnego. Kościół zaleca wiernym adorację Najświętszego Sakramentu przynajmniej do północy. Po północy adoracja nie może odbywać się w sposób uroczysty. Zgodnie z tradycją dobrze byłoby adorować Najświętszy Sakrament również w Wielki Piątek. Nasza adoracja ma być dowodem wdzięczności za dar Eucharystii. Wielkopiątkowa liturgia męki pańskiej rozpoczyna się bez śpiewu na wejście.Kapłani ubrani są w szaty mszalne koloru czerwonego i udają się w ciszy do ołtarza. Tu następuje leżenie krzyżem, przed obnażonym ołtarzem, liturgia słowa,w której naczelne miejsce zajmuje opis Męki Pańskiej według św. Jana. Po homilii następuje wyjątkowo uroczysta modlitwa powszechna, w której staramy się nie zapomnieć o nikim, bo wszystkich obmyła Krew Chrystusa: modlimy się za Kościół św., za papieża, za wszystkie stany Kościoła, za katechumenów, o jedność chrześcijan, za niewierzących w Boga Ojca i Chrystusa, za rządzących państwami, za strapionych i cierpiących. Punktem szczytowym całej liturgii jest adoracja odsłoniętego Krzyża. Odsłonięcie następuje w trzech etapach, za każdym razem klękamy i w odpowiedzi "pójdźmy z pokłonem" wyrażamy wdzięczność Chrystusowi za trud naszego zbawienia. Później przyjmujemy Komunię św. i zgodnie ze zwyczajem eucharystyczne Ciało Chrystusa zostaje przeniesione do Grobu Pańskiego, w którym pozostanie przez sobotę do chwili Zmartwychwstania. W Wielką Sobotę błogosławi się pokarm na stół wielkanocny, wierni przynoszą do kościoła tzw. "święcone" Spożywanie posiłku jest też czynnością świętą, dlatego modlimy się przed i po jedzeniu, a na największe święta Zmartwychwstania święcimy właśnie pokarm. "Święcone" stanowi przede wszystkim chleb przypominający "Chleb Żywy, który zstąpił z nieba", jajka - symbol życia oraz wędliny i baranek wielkanocny przenoszący myśli wierzących w zamierzchłą noc paschalną rozpoczynającą wędrówkę Izraelitów do Ziemi Obiecanej.

Noc paschalną rozjaśnia zmartwychwstały Chrystus. Jest to naprawdę Wielka Noc, bo w niej mocą Ducha Świętego oceniamy to najważniejsze wydarzenie w dziejach świata i ludzkości jakim było przejście (pascha) ze śmierci do nowego życiaprzezzmartwychwstanie. Tajemnica ta w liturgii staje się dla nas teraźniejszością. Uobecniają nam ją przede wszystkim dwa sakramenty paschalne: chrzest i Eucharystia. Cała dynamika nocy paschalnej koncentruje się wokół nowego życia w Chrystusie,dlatego też cała liturgia pełna jest symboli życia: światło - słowo - woda - uczta. Znaczenie światła dostrzega się w pełni w zestawieniu z ciemnością. Dlatego wigilia paschalna powinna rozpocząć się wówczas, kiedy w kościele i na zewnątrz panuje już ciemność. Na liturgię światła składa się poświęcenie ognia,zapalenie Paschału świec wiernych i oświetlenie kościoła. Istnieje głęboka wymowa stopniowego rozpraszania ciemności przez światło Chrystusa. Z Nim przechodzimy z ciemności śmierci do światła nowego życia. Po krótkim obrzędzie światła Kościół rozważa wielkie dzieła,jakie Pan Bóg dokonał dla swego ludu. Bogatszy zestaw czytań jest cechą charakterystyczną wigilii - oczekiwania na Pana, którego zapowiadają starotestamentowe wydarzenia zbawcze i prorocy. Liturgia proponuje nam dziewięć czytań, ale na ogół stosuje się jedynie cztery łącznie z Ewangelią. W liturgii słowa tej nocy szczególnie ważne i uroczyście wykonane powinnybyć dwa śpiewy: Gloria i Alleluja przed Ewangelią. Sakramentem, który najbardziej wszczepia nas w paschalne misterium Chrystusa jest chrzest Woda jako istotny element potrzebny do życia jest także symbolem życia nadprzyrodzonego. Teologię znaku wody najlepiej tłumaczy modlitwa w czasie poświęcenia wody chrzcielnej: "Prosimy Cię, Panie, niech przez Syna Twojego zstąpi na tę wodę moc Ducha Świętego, aby wszyscy przez chrzest pogrzebani razem z Chrystusem w śmierci, z Nim też powstali do nowego życia" (Mszał Rz.). Dlatego chrzest i odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych ma tak istotne znaczenie w liturgii Nocy paschalnej. Liturgia światła, Słowa Bożego i chrztu była wprowadzeniem i warunkiem radosnego spotkania ze Zmartwychwstałym na uczcie eucharystycznej. Eucharystia jako dar życia, który otrzymują wszyscy uczestnicy uczty paschalnej jest szczytem całego Triduum paschalnego. Wigilia paschalna, odprawiana nawet przed północą, tj. w sobotę wieczorem, należy już do Niedzieli Zmartwychwstania i jest najbardziej uroczystą Mszą św.

archiwum harcerskie.pl

"...WALCZYLI O CHLEB, O GODNOŚĆ SWOJĄ, O TO ŻEBY ŻYĆ..."

GRUDNIOWE WSPOMNIENIA ALOJZEGO SZABLEWSKIEGO

część II

O wypadkach gdyńskich wiem mniej. Zginęło wtedy około 200 osób. Położono ich na peronie.
Niektórych zawieziono do szpitala.
Ludzie utworzyli pochód, który przeszedł ulicami miasta.
W piątek i sobotę praca w stoczni została zawieszona. W niedzielę nastąpiła zmiana gabinetu rządowego tzn. odszedł Gomułka, a jego miejsce zajął Gierek. W poniedziałek wszyscy powrócili do pracy.

Więcej szczegółów nie mogę opowiedzieć, gdyż nie widziałem ich

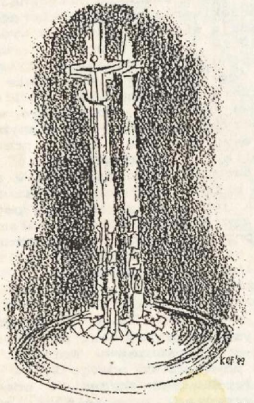

na własne oczy - znam je tylko z opowiadań.

Mówiąc o wypadkach 1970 roku musimy pamiętać, że była to jeszcze epoka stalinowska.
Wtedy - w 70 roku władza SB była nieograniczona. Ludzie bali się...
A jednak nastąpił wówczas masowy protest, społeczna demonstracja. Ludzie już nie panowali nad sobą. Wszyscy, dosłownie wszyscy razem z robotnikami wyszli na ulicę.

Przez długi czas milicja bardzo mściła się. Stosowano tzw."ścieżki zdrowia". Potem, co ma tym, iż młodzi ludzie musieli chodzić na kolanach między szpalerem milicji, a ci ich okładali pałami do nieprzytomności.
Nie każdy dochodził do końca ścieżki. Widziało się później wiele kalek, pobitych. Opowiadał mi jeden nauczyciel, że dopadli go pewnego dnia milicjanci nieopodal głębokich wykopów ciepłowniczych. Tak go bili, że wpadł do tego wykopu - między rury i złamał obie nogi, leżąc bez ruchu obserwował taki obrazek: milicjant bije kobietę. Ona krzyczy, że idzie do przedszkola po dziecko, ale on jakby tego nie słyszał - dalej ją bije. Wreszcie kopnął tę kobietę z całej siły i wepchnął do tego wykopu.
80 rok był pokazem innej walki. I całe szczęście...
My Polacy nie musimy się zabijać. Uważam, że ta walka jest lepsza, świadczy o wysokim wyrobieniu politycznym narodu, o dużej świadomości. Nie potrzeba rozlewu krwi. Dlatego nie wolno jeszcze raz do tego dopuścić.

****

Na początku pojawiła się propozycja umieszczenia tablicy pamiątkowej przypominającej tragiczne wydarzenia grudnia 1970 roku.
Jakiś przedstawiciel władzy powiedział, że taka tablica będzie i że ustala się jej treść.
Jak się okazuje władza zastanawiała się 10 lat nad tą treścią, ale to było tylko głupie tłumaczenie - po prostu nie chcieli nic wiedzieć o żadnej tablicy.

Każdego roku - przez 10 lat - ludzie gromadzili się w tym miejscu gdzie zostali zabici stoczniowcy. Przynosili wieńce i kwiaty, które już po kilku minutach "gdzieś" ginęły. Władza za wszelką cenę chciała aby wydarzenia te zostały wymazane z ludzkiej pamięci. No cóż... może było im wstyd, że to oni strzelali do robotników.

archiwum harcerskie.pl

W 1979 roku odbyła się manifestacja żałobna, na której zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Przemówienie wygłosił Lech Wałęsa, który jak pamiętamy stał na czele Wolnych Związków Zawodowych. Powiedział wtedy, że skoro władza nie chce zezwolić na budowę pomnika, a nawet tablicy pamiątkowej, proponuje aby za rok każdy przyniósł ze sobą jeden kamień i trochę cementu i zbuduje się pomnik !
Odpowiedzią władzy na propozycję Lecha Wałęsy było zagrodzenie tego terenu.

Kiedy władze miejskie zadecydowały o zmianie miejca budowy pomnika Lech Wałęsa powiedział: *"Nic mnie to nie obchodzi, tu jest dobra widoczność z dworca. Jak przyjadą do Gdańska to akurat ten pomnik zobaczą."*

Podczs wbijania pierwszego słupa jeden z archutektów próbował jeszcze protestować. Tłumaczył, że na mapie ma zaznaczone coś innego. *"To sobie pan mapę popraw"* - powiedział Wałęsa. *"Pomnik i tak będzie stał"*. I wbili słup.

W ciągu 90 dni stanął pomnik. Jeden z obcokrajowców stojący przed gdańskim krzyżem powiedział: *"Wy Polacy jak będziecie wolnym narodem, to możecie rakiety kosmiczne strzelać."* Bo w takim tempie to nawet *"Amerykanie pomnika by nie zbudowali*

W grudniu 1980 r. odbyła się pierwsza uroczystość - taka jak być powinna. Jedna i jedyna... Owszem, później także ludzie gromadzili się przed naszymi krzyżami, składali kwiaty... lecz niestety milicja natychmiast rozpędzała wszystkich.

A jedak my wciąż tam wracamy... Wracamy pod krzyże... Pod NASZE GDAŃSKIE KRZYŻE.

wybrała i opracowała
Katarzyna Kolska

MOWA O MOWIE

Znany z "Polityki" karykatyrzysta, Szymon Kobyliński, w liście otwartym do naczelnika ZHP, zwrócił uwagę na "upiorny słownik funkcjonariuszy - wicie-rozumiecie, na bazie i po linii".

Niestety, wiele rażących określeń wkradło się do słownika pojęć harcerskich najwyższy czas, by je wyrugować.

Chyba na określenie harcerza czy harcerki: "zethapowiec", "członek ZHP", "młodzież zethapowska" można tylko zgrzytać zębami. Do harcerstwa takie nazewnictwo przeniknęło z innych organizacji młodzieżowych, które swoich członków określają: "zetempowiec", "zetwuemowiec" lub "członek ZWM" itp.

Konsekwentne ujednolicanie metod pracy harcerzy i harcerek doprowadziło do nazywania instruktorek "druhną harcmistrz","przewodnik", "druhną komendant" zamiast przyjemnie po polsku brzmiącymi nazwami żeńskimi: druhna harcmistrzyni, komendantka.

Zuchami byli i chłopcy,i dziewczynki. Nadal w uznaniu dzielności mówimy: "z ciebie zuch dziewczyna!" Tymczasem pojawiły się nic nie mówiące o tej dzielności nazwy "zuchna" i "zuchenka". Brzmią przymilnie, ale co określają ? Szkoda też że zapomnieliśmy o gromadach zuchów i o wodzach zuchów i zrównaliśmy gromady z drużynami, a wodzów z drużynowymi.

Nasza "kadra" zwana niegdyś korpusem instruktorskim zaroiła się "komendantami". Są "komendanci hufców", "komendanci szczepów. Czy nie prościej byłoby, tak jak kiedyś, tytułować ich hufcowymi, szczepowymi ?

Obecnie każdy wypad drużyny, szczepu w plener nazywany jest *rajdem*. Zapomnieliśmy, że harcerskie wypady za miasto, w zależności od czasu trwania, odległości, ilości uczestników, różnie nazywano. Były więc *wykapki* , *biwaki* , *złazy* , *zlo ty*. Dh hm. Hieronim Ludwiczak z Krotoszyna, kierowaną przez siebie w 1960 r. imprezę nazwał *falą*. Zastępy różnymi drogami jakby płynęły przez całą Wielkopolskę. Określenie to jako *mała fala* , zostało przyjęte w niektórych drużynach do nazywania samodzielnych wycieczek zastępów w okolice obozu.

Ubogacajmy nasz harcerski słownik. nie pozwalajmy go zaśmiecać. Stosujmy na codzień piękne, polskie obrosłe harcerską tradycją określenia.

Bystry Orlik

SŁOWO DUSZPASTERZA

tym razem jestem optymistą...

Po tym jak ostatnim razem Marysia z redakcji "Harmelu" doprowadziła mnie do załamania (patrz "Harmel" nr 4), sytuacja uległa gruntownej poprawie: prawie cały tydzień wcześniej Marysia powiadomiła mnie otym na kiedy powinienem napisać słowo do harcerzy. U was, druhny i druhowie też zauważyłem oznaki poprawy. Ta złotówka za każdą minutę spóźnienia działa mobilizująco, choć pewnie nie tylko ona. Z drugiej strony wydaje mi się, że jeszcze nie wszyscy czytali 4 nr naszego pisma. Zastanawiam się w tej chwili, jaki może być powód: może za drogie, a może druhna i druh nie wiedzą, gdzie się to nabywa ?

Ale do rzeczy. Właśnie jesteśmy po nauce rekolekcyjnej. Jak pamiętacie, zapraszałem Was na rekolekcje wielkopostne.

Jest dość późna godzina, ale jeszcze trochę gawędzimy w gronie kilku druhen i druhów pod gablotą z ogłoszeniami. Nie bez powodu. Wśród nas pojawiła się, od kilku miesięcy nieobecna w DHiH, druhna Plusowa. Wszyscy się cieszą, że jest z nami. Ona też, co prawda jeszcze nie w pełniej dyspozycji fizycznej, bo noga w gipsie, a w rękach kule, ale za to uśmiech na twarzy. Bibi (z Bractwa Wędrowniczego) żartując z gipsowej sytuacji Plusowej, zadał pytanie zgromadzonym: *"Kto to jest? Chodzi po ścianie i stuka?"* Wiadomo! To Plusowa ze swoim gipsowym obcasem Stuka, że aż hej! To radosne spotkanie z druhną Dorotą - Plusową, które przed chwilą miało miejsce, sprawiło że nasunęła mi się refleksja i pewna wątpliwość, którą chciałem się z Wami podzielić.

Każdy z nas ma większe lub mniejsze problemy, kłopoty, radości, powodzenia i niepowodzenia. I chciałby się tym podzielić z innymi, z przyjaciółmi. Poradzić się. I tu moja wątpliwość: czy my, harcerki i harcerze, dostrzegamy wokół siebie ludzi z ich problemami, czy próbujemy podejść, zapytać, wysłuchać... Mam tu na myśli na razie nasze harcerskie grono. Warto się nad tym zastanowić, porozmawiać choćby na zbiórce drużyny czy kręgu. Ile w moich spotkaniach z ludźmi mówię o sobie, przekazuję, co jest we mnie, a ile słucham, staram się dostrzec czyjś problem i pomóc. To przecież nakazuje nasze Prawo.

Dlatego moje pytanie: Czy dostrzegasz w każdej druhnie siostrę, a w każdym druhu brata? Prawo harcerskie obowiazuje nie tylko na piśmie, a jego przestrzeganie nie polega na słowach wypowiadanych w czasie przyrzeczenia ale obowiązuje w życiu i w czynach. Przede wszystkim w czynach. S ł o w a b e z c z y n ó w n i c n i e z n a c z ą , o ś m i e s z a j ą c z ł o w i e k a

Dlatego pomyśl: czy jesteś pożyteczny, czy jesteś pożyteczna i niesiesz chętną pomoc bliźnim? Bo tak łatwo wypowiada się słowa! A harcerka i harcerz mają o miłości Boga i Ojczyzny świadczyć czynami.

Tym razem jestem optymistą...

Wasz Duszpasterz
O. Zdzisław Florek ocd

Ps.
Bardzo serdecznie dziękuję drużynom, wszystkim harcerkom i harcerzom za kartki z pozdrowieniami przesłane z zimowisk oraz za pamięć w Dniu Myśli Braterskiej.

Oczekuję w DHiH na każdego druha i druhnę, którzy chcieliby ze mną porozmawiać o swoich problemach, o sprawach wiary i życia chrześcijańskiego.

Dla ułatwienia kontaktu, bo ponoć niełatwo mnie złapać, podaję dni, w które trudno mnie będzie uchwycić:

- w środy - nie ma mnie,
- w I piątki miesiąca - nie ma mnie,
- w I niedziele miesiąca przed południem - nie ma mnie.

Natomiast oczekuję Was co czwartek w kościele, w konfesjonale nr 2 od godziny 17.00 - 18.00 i przy furcie w każdy wtorek od 15.00 do skutku. W sprawach pilnych jestem do dyspozycji w każdej chwili.

Podaję numer telefonu:

52-92-93 lub 53-28-41

a z furty wew. 31.

archiwum harcerskie.pl